

ROZMOWA Z KRYSTYNĄ SKUSZANKĄ

Kurtyna poszła w górę. Ze sceny szacownego Teatru im. Słowackiego w Krakowie przemawia niezwykle autor - Karol Wojtyła. Jest to prapremiera światowa jego sztuki „Brat naszego Boga”, w układzie tekstu i reżyserii Krystyny Skuszanki.

— Co pania najbardziej zainteresowało w tej sztuce i skłoniło do jej wystawienia?

— Zawsze szukam w utworach przede wszystkim walorów treści. W sztuce naszego państwa każdy odnajdzie wielką autentyczną problematykę etyczną. Jest ona związana z życiem głównego bohatera. Adama Chmielowskiego, jednego z najpiękniejszych ludzi epoki — jak powiedział o nim Adolf Nowaczyński. Ten wybitny malarz rzekł się miłości do sztuki na rzecz miłości do człowieka. Z wybitnego artysty stał się wielkim samarytaninem. Najbardziej zafascynował mnie właśnie ten wybitny drogi żywioł.

— A pod względem formatu: jak pani ocenia sceniczny utwór Karola Wojtyły?

— To bardzo wdzięczna partytura dla inscenizatora dla reżysera. Teatralnie zalety „Brata naszego Boga” potwierdziły się w naszej pracy nad sztuką. Jest to bardzo ciekawy teatr wizyjny, imaginacyjny. Wypełnia go przede wszystkim gra wyobraźni i myśl głównego bohatera to znaczy Adama Chmielowskiego, nawrona bogata paleta teatralna. Utwór spina realistyczna klamra początku i końca. Bar-

dzo odpowiada mi określenie, którego użył w stosunku do dramaturgii Karola Wojtyły poeta i krytyk, zamieszkały stale w Londynie, Bolesław Taborski: dramaturgia wnętrza. To jest trafna charakterystyka.

Chciałabym jeszcze dodać, że ja cenę bardzo wysoko w teatrze wagę słowa. Słowo Karola Wojtyły jest ważne, mądre i piękne. Czasem przypomina Norwida. Trzeba się w ten język wsłuchać, bo nie

jest on zwykły, potoczny. Ale gdy się go już rozpozna, porywa i przekonuje słuchacza.

— Dlaczego dopiero teraz „Brat naszego Boga” pojawia się na scenie?

— Autor nie zabiegał o to, aby jego utwory drukowano. Nie były znane. Trudno było nawet odnaleźć rękopis „Brata naszego Boga”, pisanego w latach 1946—1950. Dopiero ostatnio nakładem „Znaku”, ukazało się wydanie zbiorowe poezji i dramatów Karola Wojtyły. Za-

wiera pięć jego dramatów. Jak wiadomo, istnieje jeszcze szósty, ale nie został dotychczas odnaleziony. „Brat naszego Boga” wyróżnia się bardzo głęboką, bogatą, samodzielną stylistyką. Gdy go ukończył, Karol Wojtyła miał trzydzieści lat.

— Jak pani zdobyła prawo pierwszeństwa wystawienia dramatu pałęta?

— Bardzo prosto. Napisałam list do autora. Sprawa była o tyle ułatwiona, że jest mu przecież znany Kraków i nasz

teatr. Odpowiedź przyszła szybko, była serdeczna. Autor wyraził zadowolenie, że jego dramat będzie grany na scenie ogromnej, tej, na której wystawiał Wyspiański.

— Autorytet, jakim cieszy się osoba autora, jest chyba okolicznością utrudniającą pracę reżysera i zespołu?

— Był to, szczególnie na początku, moment w pewnym sensie ciężący w pra-

cy, krepujący. Przy całym szacunku dla każdego słowa musiałam się jednak wyzwolić z myśli, że mam do czynienia z niezwykle autorem. Inaczej nie można by nic zrobić.

— Zaproszenie na prapremierę zostało oczywiście wysłane do pałęta?

— W imieniu całego zespołu. Wiedzieliśmy, że autor będzie obecny tylko duchem na naszej widowni.

— Publiczność garnie się na przedstawienie?

— Toniliśmy w zamówieniach. I to otrzymujemy od razu zgłoszenia na tysiąc, dwa tysiące biletów. Wybierają się do nas całe wycieczki z kraju i zagranicy — z Ameryki, z Austrii. A tymczasem widownia, ze względu na rozmach scenografii została uszczuplona o 160 miejsc. Pozostało więc tylko ponad 700. Oprawa scenograficzna została pomyślana tak, aby mogła służyć nie tylko w dużych teatrach, ale także w plenerze. Chcielibyśmy grać w przyszłości „Brata naszego Boga” na rynkach i placach.

Jestem bardzo zadowolona ze scenografii Anny Sekuły i Grażyny Zubrowskiej oraz muzyki Krzysztofa Pendereckiego. Trafili w charakter tego widowiska.

Rozmawiała: BARBARA HENKEL

Gr myśli i wyobraźni